

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

styczeń 2009 r.

Nr 1 (70)



Witam – życząc w nowym roku jeszcze większej radości z „Koninianów”

Oby nas z episemko spełniało życzenia wszystkich

Czytelników zanim jeszcze zdążą owo życzenie pomyśleć. Pewno jest to niemożliwe, ale czymże byłoby życie bez marzeń. Na zakończenie starego roku pisałem, że było więcej rzeczy o których chcielibyśmy jak najszybciej zapomnieć. W nowym chciałbym aby te proporcje były diametralnie odmiennie. Nie tracimy energii na robienie sobie na złość, na różnego rodzaju podchody i wojowania. Spróbujmy zrobić z tego kawałek ziemi, którą nam los ofiarował, a która nazywa się Polską, może nie od razu eden – ale coś podobnego. Życie jest naprawdę krótkie, a piekło, jeżeli jest, będzie dla tych, którzy to życie zżarowali.

Ponieważ styczeń jest miesiącem wyzwolenia naszego miasta spod okupacji hitlerowskiej, więc obok tych „zwykłych” zamieszczamy w „K” tradycyjnie nieco wspomnieniowych materiałów oraz zdjęć, dotyczących tego okresu.

Zachęcam do zapoznania się z arcyciekawym artykułem Z. Ko-

walczkiewicza (starszego). Znałem bohaterów opowieści Zygmunta, ale nie miałem zielonego pojęcia o rzeczach które zrobili. „Koniniana” są coraz bardziej potrzebne, abyśmy mogli uratować od niepamięci jeszcze tyle ważnych ludzkich poczynań.

Polecam wzruszające, krzepiące i jakże autentyczne wspomnienia z czasów okupacji pani Jadwigi Szymczak – serdecznie dziękujemy, życzymy dużo zdrowia. Bawiący się z nami w kotka i myszkę Czytelnik podesał będące na czasie informacje dotyczące nazw miesięcy wraz ze stosownymi przysłowiami, zapewne, byśmy mogli lepiej zaplanować wakacje (podanie imienia upewnia nas, że idziemy dobrym tropem, jak dopadniemy, to...!). Mirka Dymitrow rozszyfrowała tajemniczą wieżę, którą wiele razy widziałem, ale dopiero teraz wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Właśnie po to musiała przyjechać z Poznania, o czym zresztą w numerze 69. pisał dokładnie niejaki Zygmunt K. Serdecznie gratulujemy kolej-

nego sukcesu Danusi Olczak, jest nim przyznanie poetce Wawrzynu Literackiego przez Kapitułę Warszawską.

Zaś Włodek (to ten młodszy K.) odnalazł i przypomina jedno ze starszych źródeł zdobywania wiedzy – kiedyś ponoć jedyne. (Wspomnienia o rozbitym aeroplanie, o dziadku Artura Milerra o Barrym Goldwaterze – rewelacyjne!).

Mnie udało się wreszcie zmusić Zbyszka Winczewskiego do uporządkowania posiadanych notatek i wspomnień o swoim ojcu. Zapraszając do czytania, powiem, że jest to prawie gotowy materiał na odcinek serialu „Sprawa honoru”. Ponieważ byłoby wielką szkodą dla Czytelników skrać posiadany materiał, podam go w dwóch lub nawet trzech częściach.

Zamieszczamy ciekawe lingwistyczne dywagacje zawarte w liście Czytelnika (Zygmunta Durkiewicza), którego z powodów technicznych nie zamieściliśmy w ubiegłym miesiącu.

Noworoczne serdeczności
– Stanisław Sroczyński

Spoleczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Piłsudskiego przy Towarzystwie Przyjaciół Konina

ma niekłamana przyjemność i honor złożyć jak najserdeczniejsze podziękowania osobom oraz instytucjom, które wspomogły finansowo nasze, wydawało się chwilami, zbyt ambitne zamiary budowy pomnika.

Listę ofiarodawców przedstawiamy alfabetycznie, bez podawania kwot. Wszystkie rachunki zostały rozliczone przez radnego p. Janusza Zawilskiego, któremu również bardzo serdecznie dziękujemy za udzielenie wszechstronnej merytorycznej pomocy. Dziękujemy wszystkim mieszkańcom oraz instytucjom za uświetnienie swoją obecnością odsłonięcia popiersia Marszałka.

A oto lista darczyńców:

Art. – Metal (R.Pigula, A.Wysocki); Artserwis (K.Lipiński); Awans (Z.Witkowski); Piotr Chojnacki; Maciej Dąbrowski; Fabian Frankiewicz; Hydrowat; Konimpex (W.Pluta-Plutowski); KWB Konin; Luxkon (Zbigniew Stuziński); NSZZ „S” Zarząd Regionu; Maria Polniak – Dominiak (Łódź); Piotr Rybczyński; Starosta Powiatu Konin; Lech Stefania; Stow. Intern., Więzionych i Represjonowan. w satnie wojennym; Zakład Kowalski (F.Wieczorkiewicz); ZE PAK; Związek Naucz. Polskiego; Zrzeszenie Handlu i Usług; UNIQA (K.Wiktorski, J.Wielgórecki); R.Wiatrowski (Żary); VINKON (M.P.Kretkowski, P.A.Gray);

Prezes Tow. Przyjaciół Konina
Stanisław Sroczyński

Przewodniczący Komitetu
Szymon Pawlicki



Nasza fara

Przed II wojną światową w Koninie były cztery świątynie.

Dwie katolickie, kościół ewangelicki oraz jedna synagoga. W mieście nie było cerkwi. Została rozebrana w latach dwudziestych ubiegłego wieku z powodu złego stanu budynku i drastycznego spadku wyznawców prawosławia.

Najpiękniejszym i zarazem najstarszym obiektem sakralnym naszego miasta jest kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja. Mało kto z mieszkańców wymieniał z imienia tego patrona. Wszyscy mówili (i mówią) – nasza fara. Słowo pochodzące z języka niemieckiego przywedrowało do Konina wraz z jego średniowieczną lokacją. Fara stało się polskim terminem, jak: wójt, ratusz, burmistrz.

Świątynia pod wezwaniem Bartłomieja początkowo miała charakter romański i według tradycji została wzniesiona z polecenia Piotra Dunina. Obecny kształt budowli powstał na przełomie wieków XIV i XV wedle obowiązującego wtedy stylu gotyckiego. Potem kościół przebudowano w latach 1866-1872 i odnawiano między 1900 a 1910 rokiem. Budowla ma charakter bazylikowy z prezbiterium niższym od nawy głównej. Części jej sklepienia oraz naw bocznych mają kształty gwiazdliste. W prezbiterium strop ma formę

zwaną przez architektów „kryształową”. Światło do wnętrza świątyni wpada przez okna ostrołukowe, a do kaplicy Zemeliusa – barokowe.

Bryła kościoła skrywa w swoich murach elementy pierwotnej świątyni romańskiej wzniesionej z ociosów piaskowca i granitowych głazów. O postawieniu jej na prastarym szlaku handlowym świadczy monolityczny krzyż piaskowcowy wmurowany w mur kościelny. We wnętrzu świątyni widzimy bogaty przegląd historii naszego grodu i dziejów ojczyźnych podkreślających znaczenie Konina jako własności królów polskich. W przeszłości miasto i jego świątynię, doświadczały różne nieszczęścia. Patronujący kościołowi święty Bartłomiej był świadkiem licznych pożarów Konina, epidemii chorób zwanych zarazami, ogromnych powodzi i zniszczeń powodowanych najazdami wrogów.

Ostatni taki przypadek miał miejsce we wrześniu 1939 r., w którym wojska hitlerowskie wkroczyły do Konina otwierając jego pięcioletnią okupację. Najeźdźcy wprowadzili swoje „porządki” polegające na zniewoleniu Polaków, likwidowaniu ich własności materialnych, kulturowych, i usuwaniu polskości z ziemi wielkopolskiej. Zakazano koninianom publicznego używania języka polskiego, zamknięto szkoły, zabroniono chodzenia do kościołów katolickich. Do fary nie można było wejść, bowiem stała się magazynem mienia zgrabionego Żydom i Po-

lakom. Klasztor oo. Reformatów zamieniono na dom dla niemieckiej młodzieży zrzeszonej w Hitlerjugend. Księża zostali aresztowani i uwięzieni. Większość z nich zamordowano w obozach zagłady. Zgrabiono majątki kościelne w tym naczynia i szaty liturgiczne. Wszystko co miało dla kultury polskiej wartość historyczną i kulturową. Były one nasze, ojczyźne, głęboko w polskość osadzone. I może właśnie dla tego z wielką okrutnością Niemcy je rabowali.

Dla wschodnich regionów Wielkopolski, przekształconej przez Niemców w prowincję nazwaną Krajem Warty, urządzono w Kole magazyn dla precjozów kościelnych i synagogałnych. Jednakże zanim tam docierały, magazynowano je w różnych miejscowościach Wielkopolski. W Koninie składnicę naczyń, szat liturgicznych oraz ksiąg sakralnych ulokowano w zabudowaniach podwórza kamienicy Kabaty, lekarza medycyny. Młodszych mieszkańców miasta informujemy, że posesja ta przylegała do wjazdu na drewniany (wtedy) most warciański. Stała na odcinku ulicznym mierzonym od obecnego placu Wolności. Do 1935 r. ulica nosiła nazwę Mostowej, potem Marszałka Józefa Piłsudskiego, a od 1941 roku, aż po most żelazny na zalewie, patronem jej był Niemiec Kakoschke, mieszkaniec Konina, rozstrzelany za szpiegostwo w czasie działań wojny obronnej w 1939 r.

Składnicą rządili Niemcy, pracownikami byli ich niewolnicy - Po-

lacy. Wśród nich Krzysztof Sochacki, żołnierz armii polskiej. Po kampanii wojennej 1939 r. udało mu się wrócić spod Kowla do wsi Mariampol pod Kołem, gdzie czekała na niego żona Aniela. W czasie okupacji hitlerowskiej obowiązywał Polaków przymus pracy. Dotknęło to 32-letniego Krzysztofa Sochackiego. Nakazano mu pracować w Koninie, w magazynie „makulatury” – przedmiotów zrabowanych z polskich kościołów i synagog.

Okupanci niemieccy nie patrzyli na wiek swoich niewolników. W magazynie, na posesji kamienicy lekarza Kabaty, zmuszono do pracy konińskie dzieci. One i dorośli wykonywali robotę przez kilkanaście godzin dziennie, bez względu na porę roku i temperaturę na dworze. Nawet w czasie wielkiego mrozu. Za wcześniejsze zwolnienie z pracy dzieci Sochacki został wezwany do konińskiego gestapo i tam dotkliwie pobity. W archiwum domowym syna Krzysztofa – Kazimierza, zachowało się oświadczenie mieszkanki Konina, Marianny Wiśniewskiej, spisane po okupacji, potwierdzone w obecności świadków: „Widziałam, że w składnicy pracowały dzieci polskie. Bywały dni, w których dzieci pracowały przy segregowaniu makulatury podczas ciężkich mrozów. Byłam świadkiem jak pewnego dnia przed składnicę przyjechał bryczką zarządzający Niemiec i zabrał ze sobą ob. Sochackiego. Następnego dnia (w niedzielę) ob. Sochacki pracował cały dzień w składnicy. Zauważyłam że nosił ślady pobicia. Jak się później dowiedziałam ob. Sochacki został przez Niemca zabrany do miejscowego Gesta-

po i tam dotkliwie pobity za to, że podczas silnego mrozu zwolnił pracujące dzieci polskie na kilka godzin przed wyznaczonym końcem pracy”.

Okupanci kradli i wywozili do Rzeszy polskie pamiątki historyczne, w tym religijne. Niemcy rabowali, Polacy zaś, jeśli tylko mogli, ukrywali przed nimi wszystko, co się dało. W efekcie konspiracyjnej działalności Krzysztofa Sochackiego, jego brata Kazimierza oraz ich wuja Adama Gajdy „zweźdździ” sprzed nosa Niemcom kilkadziesiąt kościelnych przedmiotów i szat liturgicznych. W wielkim strachu, choć z ogromną determinacją, wywieźli je wozami konnymi z Konina i przez Kościelec dostarczyli do Mariampola. Polskie skarby wywozili nocami, bo mieli obowiązek dostarczania do Koła „żłom i makulaturę” również i godzinach, zakazujących Polakom przebywanie poza miejscami zamieszkania. Tu należy jeszcze raz podkreślić odwagę spiskowców, bowiem każda dokładna kontrola żandarmów mogła być ostatnią w ich życiu. W Mariampolu, wsi leżącej w dolinie Warty, skarby umieszczone w skrzyniach zakopywali na skraju sosnowego lasu. Ukrywali je również w głębokiej tajemnicy, bowiem były to czasy, w których denuncjacja nie było końcem. Niemcom donosili volksdeutsche i wydawało by się, „polscy patrioci”. Krzysztof Sochacki, jego brat Kazimierz i ich wuj Adam Gajda, za zgodą okupantów mieszkali w Koninie, przy ulicy Piasecznej 10 (obecnie PCK). Stąd codziennie o wczesnej porze szli na Strasse des 9 November (obecnie J. Słowackiego), na tyły domu doktora Kabaty.

dokończenie na str. 2

Z kartek kalendarza



Korzystając z organizatorów wpisanych w elektroniczne gadżety zapominamy, że kalendarze z początku XX wieku były swoistym kompendium wiedzy o świecie współczesnym. Jeden z nich pochodzący z 1914 roku został odnaleziony i przekazany do Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Adama Asnyka w Kaliszu. Z niego dowiemy się, że wówczas gubernia liczyła półtora miliona mieszkańców, a największymi miastami po Kaliszu była Zduńska Wola 30 tysięcy mieszkańców, kolejno Łęczyca – 15 tys., Koło – 13 tys., Wieluń – 12 tys., Turek – 11 tys., Konin – 10 tys. oraz Sieradz – 9 tysięcy obywateli.

Przeczytamy także, że w tymże okresie Konin posiadał prawo do 6 jarmarków. *Jarmarki mogły odbywać się w czwartki i przypadają: przed niedzielą mięsopustną, niedzielą palmową, przed Wniebowstąpieniem Pańskim, zaraz po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu Apostole oraz przed trzecią niedzielą adwentu.*

Wizytując prastary Kalisz konieczne zajrzyjmy do opracowań historycznych miasta sporządzonych w formie kalendarium. Gorąco zapewniam, że doszukamy się tam wiele informacji o „dawnym” Koninie. Wówczas podbudowani zdobytymi wiadomościami będziemy mogli nucić refren z piosenki „Skaldów” „Medytacje wiejskie- go listonosza” pamiętać, że: ... od 1807 roku Pocztamt Centralny Księstwa Warszawskiego posiadał również placówkę terytorialną w Koninie. Niekiedy dane z początkowej części zapisu wydawać się będą, że odbiegają od spraw związanych z Koninem, a jednak... *W sierpniu 1825 w Kaliszu ukończono budowę mostu zwanego Kamienym lub Aleksandryjskim. Most oparto na 104 palach dębowych wbitych w dno Proсны, części metalowe wykonała fabryka w Suchedniowie, a kamień ciosowy sprowadzono z Brzeźna koło Konina.* Przeglądając monografię grodu nad Prosną nie umkną uwadze dwie ciekawostki z 1906 roku: *Drugiego stycznia rozpoczęła działalność dydaktyczną Szkoła Handlowa w Koninie, natomiast 18 lipca rozpoczęto eksploatację linii telefonicznej pomiędzy Kaliszem a Koninem.*

Zatopieni w lekturze na moment popuścimy wodze fantazji i przenieśmy się na początek dwudziestego wieku. Jeszcze ówczesni obywatele nie oswoili się z faktem, że po niebie mogą szybować „stalowe ptaki”, a tu z 31 sierpnia 1913 roku sensacyjna wiadomość: *Z Paryża do Kalisza na aeroplanie typu Clement-Bayard przyleciał niejaki Ludwik Jensen. W drodze powrotnej spotkała go niemiła przygoda, bowiem lotnik rozbił samolot koło Konina. Dalszą podróż do Paryża musiał odbyć pociągiem.*

Informacja milczy, czy udał się na stację kolejową do Strzałkowa, czy też wrócił do Kalisza? Pewnikiem jest, że nie odjechał pociągiem z Konina, bowiem wówczas jeszcze przez nasze miasto nie przebiegała linia kolejowa.

Przedstawione powyżej opracowania są pełne przypisów, do których w przypadku wątpliwości możemy zawsze zajrzeć. Również na uwagę zasługują pojawiające się w Polsce kalendaria z chronologicznie przypisanymi do odpowiednich dat biografiami znanych osób. Pomijając fakt, że niektóre zapisy ocierają się o plotkę, także z nich zacerpniemy wiele danych o osobach mających związek z Ko-

ninem. Dla przykładu przytoczę o różnym wydzwieku cztery informacje. ...*Miller Artur (1915-2005), jeden z najważniejszych współczesnych pisarzy amerykańskich, dramaturg, scenarzysta... Znany także jako mąż Merlinn Monroe... Dziadek Artura Millera, pochodzenia żydowskiego miał manufakturę w Koninie... Śledząc daty związane z historią Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaciekał nas, że... Marian Leon Fulman (1866-1945) – biskup lubelski w latach 24 IX 1918-18XII 1945 roku urodził się w Starym Mieście koło Konina. Jako wielki kanclerz KUL dokładał wielkich starań w rozwój tej uczelni... Biegli w historii Żnina zachowując kolejność wydarzeń poinformują nas, że: Oscar Jahns był właścicielem browaru w Żninie przez 20 lat.*

Nie znaczą to, że musiał być piwowarem. Jest to jednak prawdopodobne. Jakiś jego krewniak August Jahns w latach 1878-1896 prowadził browar w Koninie.

Podsekcytowanym niedawnymi wyborami w Stanach Zjednoczonych należy przypomnieć, że przed laty tylko niewielki krok dzielił, by... *W roku 1964 jako senator z Arizony Barry Goldwater wnuk Michaela Goldwassera emigranta z Polski-Konina przegrał wybory o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych z Lyndonem Bainesem Johnsonem.*

Nie wyrzucajmy starych kalendarzy, twórzmy na ich bazie kalendaria rodzinne, być może kiedyś, ktoś...

Włodzimierz Kowalczykiewicz (młodszy)

Koniniana gratuluje



Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze

Z zainteresowaniem przeczytałem onegdaj artykuł mojego ulubionego publicysty Zygmunta Kowalczykiewicza pt. „Styczeń 2008”. Autor felietonu w pierwszej części tekstu – oprócz tytułowego stycznia – rozszyfrował (myślę, że mimochodem) nazwy jeszcze trzech miesięcy (luty, październik, grudzień) i na tym poprzestał. Poprzestał, bo nie to było tematem artykułu. Myślę, że Czytelników „Koninianów” zainteresuje treść, jaką zawierają nazwy pozostałych miesięcy roku. Zakładam a priori, iż nie wszyscy ów felieton czytali, dlatego objaśnię nazwy wszystkich miesięcy. Jako, że rzecz na czasie, a mądrości ludowych nigdy za wiele, do każdego miesiąca dodam jeszcze – mniej lub bardziej – znane przysłowie. Oto i one:

STYCZEŃ – od stykać, bo styka się rok stary z nowym, lub od staropolskiego stygnąć – studiować, co wskazuje na typowe dla tego miesiąca mrozy.

Przysłowie: jak styczeń rozchlapany, to lipiec zaplakany.

LUTY – od staropolskiego luty – srogi, bo i mrozy w tym miesiącu naj-sroższe.

Kiedy luty, obuj ciepłe buty.

MARZEC – od mróz, marznąć, bowiem mimo przedwiośnia bywają przy-mrozki

W marcu jak w garncu.

KWIECIEŃ – oczywiście od kwiecica, rozkwitania, czyli widocznej już wiosny.

Kwiecień – plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata.

MAJ – od Maius, jedyna nazwa miesiąca przyjęta do języka polskiego z łaciny.

W maju jak w maju.

CZERWIEC – od słowa czerw (larwa wielu owadów).

Grzmoty czerwca rozweselają rolnikom serca.

LIPIEC – od kwitających w tym czasie lip.

Lipcowe upały, wrzesień doskonały.

SIERPIEŃ – od sierpa, którym dawniej posługiwano się przy żniwach.

W pierwszym tygodniu sierpnia pogoda stała, będzie zima długa i biała.

WRZESIEŃ – od kwitających w tym czasie wrzosów.

Jaki pierwszy wrzesień, taka będzie jesień.

PAŹDZIERNIK – od październików, w tym miesiącu odbywało się bowiem międlenie lnu i konopi.

Gdy październik ciepło trzyma, zwykle mroźna bywa zima.

LISTOPAD – powtórzmy tę nazwę pisząc ją nieco inaczej a mianowicie listo – pad, czyli opadanie liści.

Kwitną drzewa w listopadzie, zima aż do maja będzie.

GRUDZIEŃ – od grudy, bryły zamrożonej ziemi.

Święta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Tadeusz R.Ł.

PS Serdeczne pozdrowienia dla Pana i całego Zespołu.

Nasza fara

dokończenie ze str. 1

Tam przez kilkanaście godzin dziennie pracowali na rzecz III Rzeszy. Tam też zrobili wszystko co było w ich mocy możliwe, by jak najwięcej skarbów kultury polskiej ocalić przed niemieckimi rabusiami.

W 1944 roku, w którym front radziecki zatrzymał się na Wiśle, Niemcy zmusili Polaków do budowania ziemnych umocnień nad Norem, Wartą i jeziorem Ślesińskim. Według sztabowców niemieckich okopy miały powstać również w Mariampolu, czyli miejscowości, gdzie spoczywały w skrzyniach uratowane skarby kościelne. W wielkim strachu i w głębokiej konspiracji skrzynie przeniesiono w miejsce (nadaj w tej samej wsi), które według spiskowców bardziej było bezpieczne.

Obrona niemiecka na linii Warty nie była skuteczna. W dniu 20 stycznia 1945 roku po zajęciu Koła oddziały radzieckie wkroczyły do Konina. Kościelec i Mariampol były wolne od okupantów. Radość mieszkańców z ich pozbycia się oraz niepewność co niesie armia zwycięzców mąciły umysły mieszkańców. Bracia Sochaccy i ich wuj przecekalili dni styczniowe i lutowe aż do 17 marca 1945 r. – dnia w którym parafię w Kościelcu przejął polski ksiądz Henryk Suliński. Drewniane skrzynie z kościelnymi skarbami ukryte dotąd w ziemi Mariampola odkopano na oczach mieszkańców wsi i funkcjonariuszy milicji obywatelskiej. Odbiorcami skarbów byli ksiądz Henryk Suliński z parafii Kościelec oraz ksiądz Franciszek

Cieślak z parafii Konin. W domowym archiwum syna Krzysztofa Sochackiego – Kazimierza, odnajdujemy piórem napisane pokwitowanie ukrywanych w ziemi przedmiotów kościelnych:

„Dnia 19 marca 1945 roku p.p. Krzysztof i Kazimierz Sochaccy zamieszkali w Romanowie pow. kolńskiego złożyli, na moje ręce następujące rzeczy kościelne, wykradzione od Niemców i przechowywane przez siebie, przez przeciąg 2 lat.

Monstrancja gotycka; 2 kielichy bez pater, 2 puszk - jedna duża srebrna, druga zwykła; (zapis nieczytelny); 3 relikwiarze; 5 krzyży; 5 dzwonek (zapis nieczytelny); 2 lichtarze; 1 tacka do kadzidła; 1 ampułka; 1 podstawka do olejów św.; 1 ozdoba lichtarzowa.

Razem 26 naczyn i rzeczy kościelnych.

Konin, dnia 19 III 1945 r. p.o. Dziekan w Koninie ks. Fr. Cieślak”.

Ksiądz Franciszek Cieślak po latach, bo 12 lutego 1972 r., jeszcze raz potwierdził przekazanie mu kościelnego majątku ukrytego przed Niemcami w ziemi Mariampola:

„Wymienione przedmioty ofiarowane przez Ob. Krzysztofa Sochackiego kościołowi parafialnemu w Koninie mają ogromną wartość artystyczną i historyczną i zaliczone zostały do skarbów kultury narodowej. Wyżej wymieniona złota monstrancja oraz kielichy są arcydziełami sztuki gotyckiej i zostały objęte katalogiem Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego”.

Znaczną więcej, bo 44 przed-

mioty ukryte w skrzyniach, pochodziło ze świątyni kościelnej i one też tam trafiły w marcu 1945 r. Spis skarbów odzyskanych przez kościół, proboszcz ksiądz Henryk Suliński podsumował następującymi słowami:

„Ponieważ bracia Sochaccy oraz ich wuj cioteczny Gajda uratowali przedmioty powyższe z rąk niemieckich z naruszeniem własnego życia pokwitowanie niniejsze służy jednocześnie jako publiczne podziękowanie za ich poświęcenie i cenny dar dla katolickiego kościoła”.

Powyższe informacje należy uzupełnić. Krzysztof Sochacki wraz z żoną Anielą i urodzonymi z tego związku dziećmi po wojnie wyprzedzili się z Mariampola i zamieszkali w Koninie przy ulicy Mickiewicza 7. O jego patriotycznym czynie, brata Kazimierz oraz ich wujka Adama Gajdy wspominała przed laty, w „Przeglądzie Konińskim”, redaktor Jolanta Stawrowska. Chwała jej za to, bo czasy, w którym drukowano artykuł o ratowaniu skarbów kościelnych nie były przyjazne zarówno dla niej jak i redaktora naczelnego konińskiego tygodnika.

Krzysztof Sochacki zakończył swój żywot w wieku 93 lat. Został pochowany 18 kwietnia 2001 r. na cmentarzu w Koninie, przy ulicy Kolskiej. Należy on do grona znaczących, acz cichych bohaterów walki o zachowanie polskich pamiątek historycznych w czasach hitlerowskiej okupacji.

Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy)

Wywiady Stanisława Sroczyńskiego

Henryk Winczewski – ps. „HARRY” Śródmieście IV Rejon

Z prawdziwą satysfakcją przedstawiam tym razem postać powszechnie znanego i lubianego konińskiego lekarza, Henryka Winczewskiego. Miałem przyjemność znać doktora osobiście, więc cała trudność w zdobyciu odpowiednich materiałów polegała na wytrwałym przypominaniu synom, szczególnie Zbyszkowi, o dostarczeniu ich pod właściwym adresem. („Koniniana”) A że biografia doktora wystarczyłaby na scenariusz sporego serialu, z powodów technicznych musimy przedstawić go czytelnikom i w skrócie, i w odciśnięciach.

Stanisław Sroczyński: – **Zbyszeku, dziękuję ci za zebranie materiałów o nieodżałowanej pamięci doktorze. Bądź tak dobry i opowiedz nam o swoim Ojcu.**

Zbigniew Winczewski: – Ojciec urodził się w Orszy 5 marca 1918 roku. Przed drugą wojną światową mieszkał w Łowiczu. Tam też pobierał pierwsze nauki. Dalej wiedzę w zakresie średnim zdobywał w Sochaczewie. W Gimnazjum im. Fryderyka Chopina uzyskał w 1938 roku świadectwo dojrzałości. W maju 1938 roku powołano go na dywizyjny kurs podchorążych piechoty w Skierniewicach. Od maja 1939 został przeniesiony do Szkoły Podchorążych Zawodowych w Ostrowi Mazowieckiej. Na ćwiczenia wojskowe delegowany został do 10. Pułku Piechoty w Łowiczu.

Do walki z niemieckim najeźdźcą wymaszerował z tymże 10. Pułkiem Piechoty. Szlak bojowej wędrówki przebiegał przez Popów, Nieborów, Radziwiłłów i dalej na wschód kraju. W swej wrześniowej kampanii doszedł z pułkiem do Kowla. Spod Kowla powrócił do Janowa Lubelskiego. Był w drugim odwodzie. Pełnił funkcję ordynansa bojowego między pułkownikiem Czajkowskim i majorem Dorczyńskim. Ostatnia bitwa, w której brał udział, miała miejsce 2 października 1939 roku pod Janowem Lubelskim. Ponieśli w niej duże straty. Po bitwie grupa pod dowództwem pułkownika Czajkowskiego miała odejść do



niewoli. Ojciec wraz z pięcioma kolegami, nie godząc się z tym faktem, chcąc czynnie walczyć z wrogiem, zorganizowali, nie bez przeszkód, powrót do centrum kraju. Aby nie być łatwym celem dla wroga, ustalili, że wracać będą indywidualnie. Dzięki miejscowym gospodarzom udało mu się wojskowy mundur zamienić na cywilne ubranie. Ukrywając się w różnego rodzaju gospodarstwach bądź w terenie i przedzierając w głąb kraju, wrócił do miejsca swego zamieszkania do Łowicza. Jeszcze w grudniu 1939 roku został wprowadzony do organizacji Związku Walki Zbrojnej w Łowiczu i zaprzysiężony przez podchorążego rezerwy Gostkiewicza (syna przedwojennego łowickiego policjanta). Otrzymał zadanie udzielania pomocy żołnierzom wracającym z działań wojennych oraz zabezpieczenie ich przed „wpadką” w ręce okupanta, jak również doprowadzanie do punktów żywnościowych i czaso-

wego ukrycia przed następnym etapem przerzutu. Pomagali również żołnierzom angielskim. Następnie ze swoim bratem Jerzym udał się do Warszawy. Zdarzało się na początku „walki” czyścić broń, którą zdobywali ludzie z konspiracji. Tymczasem w Łowiczu szykanowano jego rodziców, wytrzymali to wszystko, a oni nie dali się złapać. Przyczaił się na kwaterze na ulicy Zielnej u barona Stokowskiego, tak jak dotychczas bez meldunku. Aby czynnie uczestniczyć w walce z okupantem zgłosił się poprzez łączników do organizacji do płk. Kempnińskiego – Karpińskiego, do siedziby przy ul.

Złotej 79. Siedziba, w której stacjonował pułkownik mieściła się obok mieszkania przedwojennego aktora Brodniewicza. To właśnie pułkownikowi zawdzięczał, że został lekarzem. To on namówił go na studia medyczne w Szkole Sanitarnej docenta Zaorskiego w Warszawie. We wrześniu 1941 roku został skierowany do organizacji paramilitarnej ORG -TOD w Brześciu do inż. Sadowego – celem było wykradzenie z magazynów materiałów wybuchowych oraz przewiezienia ich do Warszawy.

(Z notatek Ojca) Materiały z tej akcji przechowywane były w moim mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej 127 m. 11 przez dwa tygodnie, zanim zabrala je organizacja. Brałem też udział w akcji na placu Grzybowskim przy sprawdzaniu broni pochodzącej ze zrzutów. W 1943 roku na polecenie płk. Kępińskiego-Karpińskiego przewoziłem kilkakrotnie jako łącznik

Armii Krajowej korespondencję do majątku pani Grabskiej w miejscowości Osiek koło Łowicza dla pdchr. Henryka pseudonim „Sowa” Miałem pewne zdolności muzyczne, szkoliłem głos u prof. Orłowa – po prostu łatwo było mi śpiewać. Dlatego w moich podróżach do Osieka zawsze występowałem jako odwiedzający majątek artysta śpiewak. Po tych akcjach łącznikowych do rozpoczęcia powstania miałem przerwę w działalności.

Zbyszek: – Po wybuchu Powstania Warszawskiego jako student medycyny zgłosił się do majora Zagończyka dowódcy IV Rejonu. Otrzymał funkcję pełniącego obowiązki lekarza baonu szturmowego I Baonu, którym dowodził kpt. Rum.

(Z notatek Ojca): Wybuch Powstania Warszawskiego zastał mnie przy ul. Marszałkowskiej 127 w mieszkaniu nr 11 (miejsce mego zamieszkania w Warszawie w czasie okupacji). Byłem wówczas studentem medycyny Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Od pierwszych chwil po wybuchu Powstania Warszawskiego przystąpiłem do niego i udzielałem pierwszej pomocy sanitarnej rannym powstańcom i ludności cywilnej Warszawy w zaimprowizowanym punkcie sanitarnym przy ulicy Zielnej 22 (opiekę medyczną w tym punkcie sprawował dr Vitali). Szczególnie utkwiał mi w pamięci dzień 17 sierpnia. W tym dniu ok. godziny 18.00 zostałem wezwany przez pielęgniarkę do majora Zagończyka. Mieszkalem przy ul. Marszałkowskiej 127, a zameldować musiałem się na Marszałkowskiej 125 gdzie stacjonował mjr. Zagończyk d-ca IV Rejonu I Baonu. Zszedłem więc na dół do piwnic, aby przedostać się do dowódcy. Niestety do niego już nie dotarłem. W tym czasie pocisk z działa kolejowego zniszczył oficynę budynku, w którym mieszkalem i część sąsiedniego budynku przy Marszałkowskiej. Nie było żadnej fizycznej możliwości, aby w tych warunkach przedostać się i zameldować u majora Zagończyka. Ten rozkaz majora i wywołanie mnie

przez pielęgniarkę spowodował, że opuściłem mieszkanie, które legło w gruzach i gdybym tam był nie byłoby mnie zapewne wśród żywych. Przydzielono mnie do IV rejonu, I baonu szturmowego jako dowódcę drużyny sanitarnej, z którą brałem udział w akcjach. Pamiętam akcję na budynku Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST) od strony Zielnej. Byłem świadkiem jak z piwnic tego obiektu wychodziło 17 jeńców niemieckich. Pamiętam, jak z miotaczem płomieni atakował – zapalał PAST-ę porucznik Wiśniewski (nie wiem, czy to nazwisko czy pseudonim). Wśród nas był również, pochodzący i znany mi z Łowicza, porucznik wojsk podhalańskich Czesław Gałaj. Po działaniach na PAST-ę otrzymałem rozkaz przenieszenia się i rozpoczęcia działań przy Królewskiej 16. Akcja mej drużyny trwała dobę i była skojarzona z akcją na Ogród Saski. Po dobie wróciliśmy na Zielną, gdzie w tym czasie stacjonował kpt. Rum i jego oddział z sekretarzem por. Wilczyńskim (tenże porucznik wziął ode mnie legitymację celem wpisania awansu). Pamiętam także, że w pierwszych dniach powstania w jednej z akcji, którą dowodził porucznik Wiśniewski idąc od ulicy Zielnej w kierunku Żelaznej doszło do walki, w której został on ciężko ranny w głowę. Przeniesiony został do punktu na Moniuszki 1 i tam w obecności kilku wojskowych został odznaczony przez ówczesnego płk. Montera. Ten ranny dowódca wkrótce zmarł. Po kilku dniach Sztab przeniósł się na ul. Zgoda, a ja wraz z sanitariuszami zameldowałem się na ul. Złotej 22 (dawny Wydział Skarbowy). W tym czasie byli tam lekarze: dr Kołodziejka, dr Pigoń, dr Pokrzywiński, dr Gerlecki, student medycyny Znaniecki Tadeusz i inni, których nie pamiętam (10 lekarzy i 3 studentów medycyny). Jak sobie przypominam, było tam dużo chorych na tyfus brzuszny – głównie żołnierze kpt. Iskry. W tym szpitalu przebywałem do 11 października – skąd część personelu medycznego odeszła z wojskami do niewoli, a resztę zaprowadzono do obozu do Pruszkowa. W tej ostatniej grupie byłem również i ja, ale udało mi się zbiec do Milanówka, a następnie Łowicza, gdzie ciągle jeszcze mieszkali moi Rodzice.

(koniec części pierwszej)

Wspomnienia okupacyjne Jadwigi Szymczak

Chleb, karbidówka i odrobina zakazanej poezji

W moim rodzinnym domu chleb był pieczony w specjalnym piecu zbudowanym w pralni. Po wyrobieniu w dzieży i wygarowaniu, wyrobione już ciasto kładziono do koszyków plecionych z tataraku. Od spodu kładziono liście dębowe, które po upieczeniu chleba tworzyły właśnie na jego spodzie piękny rysunek. Tak było do roku 1942. Po wysiedleniu technika wypieku chleba nieco się zmieniła, a i smak niestety był nieco inny. Zresztą moja babcia Wiktoria Kolańska знаła wiele sposobów pieczenia chleba. Z żytniej mąki i żuru zarabiała tzw. bułeczkę, która przez całą noc garowała. Następnego dnia dodawano parowane, zmielone na maszynce od mięsa zboże. Dosypywano również zboże mielone w młynku do kawy. Była to tak zwana mąka razowa. Wszystkie te składniki dokładnie mieszano. Po na-

stępny garowaniu babcia wyrabiała z tego ciasta spore bochenki, które piekla w piecu. Niestety, ten chleb był bardzo ciężki, a jego konsystencja przypominała bardziej glinę niż chleb.

Jadaliśmy go posmarowanego margaryną o smaku smoly. Jeżeli udało się na „lewo” kupić trochę masła, przeznaczaliśmy je tylko dla chorej matki.

Te smutne czasy rozświetlała nam ciekawie skonstruowana karbidówka. Zrobiona została z puszkki po kawie, igły groszówki oraz talerza z wodą, w którym stała wypełniona grudkami karbidu owa puszcza. Trzeba przyznać, że światło z tej lampy było nieco jaśniejsze od palącej się świecy.

Gliniasty chleb niezbyt przyjemny zapach karbidu towarzyszyły nam przez wlokące się niemilosierne trzy lata wojny.

Chcę dodać jeszcze o jednym „wojennym dreszczyku”. Dobrze po zmroku wychodziłyśmy z moją ciotką Anną Kowalczykiewiczową do okolicznych gospodarzy, aby kupić choć parę kilogramów zboża niezbędnego do przeżycia. Co nam za to groziło, w najlepszym wypadku wywózka do Niemiec albo...

I nieco przyjemniejsze wspomnienie z tego okresu. Było to czytanie polskiej książki. Mama prosiła o czytanie jej „Pana Tadeusza”. My wolałyśmy jego wiersze. Trudno uwierzyć, ale nasz ówczesny pęd do wiedzy był tak wielki, że czytałyśmy wszystko, co wpadło w ręce, a niestety wybór był bardzo ograniczony. Wszystko to działo się na Przędziakach koło Konina przy ognisku skomplikowanej karbidówki.

Jadwiga Szymczak

Konin podczas okupacji



foto – archiwum SIS

Okręgi parafialne nowego Konina



Obszar na prawym brzegu Warty, w miejscu dzisiejszego nowego Konina od niepamiętnych czasów obsługiwany był przez duchowieństwo z parafii Morzysław. Ogromny terytorialny zasięg wymienionej parafii w czasach średniowiecza wskazuje na jej XII-wieczny rodowód. Na początku XVI wieku obejmowała ona takie miejscowości na prawym brzegu Warty jak: Grójec (dawniej Grodziec Licheński); La-

skówiec (dawniej Laskowice, Laskówek – według niektórych źródeł należał do parafii Licheń); samą wieś Morzysław (XVIII-wieczny Borzysław) wraz z osadą młyńską Glinka; wieś bez folwarku Patrzychów (Patrzychowo); Wołę Podłęzną (Wólkę) – wioskę z folwarkiem od XVI wieku płacącą dziesięcinę na rzecz tutejszego plebana, jej nazwa ma przypuszczalnie XIII-wieczny rodowód i była związana z charakterem rolniczym najbliższej okolicy. Do tego okręgu parafialnego należała także wieś z folwarkiem Czarków (Czarkowo)

wraz z Groblą Czarkowską i osadą młyńską Cierpisz oraz pustkowiem Studziennice (Studzielnica, Studzienica), a także wieś Kurowo, czyli teren dzisiejszego centrum nowego Konina, rozciągający się w kierunku Poznania (młyn Cierpisz czasami zaliczano do parafii Konin). W skład dóbr Czarkowo wchodziła też wieś Nowy Czarków z parafii Kramsk. Poruszając się na zachód od Czarkowa pod parafię Morzysław podlegała również wieś folwarczna Chorzeń (Chorzew) z osadą młyńską Kaszuba oraz folwark Nowy Dwór. Północne granice parafii wyznaczały następujące miejscowości: wieś z folwarkiem Międzyzlesie wraz z przysiółkiem Budy Międzyzlesie, Marantów (Marmuntów) Folwark oraz Sulanki (Szulanki) Folwark (sama wieś należała do parafii Gosławice). Pod jurysdykcją kościoła w Morzysławiu pozostawały też: Niesłusz – wieś i folwark nad jeziorem oraz zaginiona obecnie wieś (*desertia*, pustkowie) Błozyno (Bluzino, Błuzyn, Błozyn) należąca do dóbr Gosławice, a

ponadto wieś Rudzica (obecnie w gminie Kramsk).

Teren działalności parafii morzysławskiej zlokalizowano jeszcze na lewym brzegu Warty, a tworzyły go mianowicie wsie: folwark Kociętów (Kociętowy) należący do dóbr Brzeźno, kolonie Zalesie i Ladorudz (Ladorudz) oraz wieś i młyn Szczepidło. Położone bardziej na południe Chójki należały już do parafii Konin.

Od 1967 roku dawna parafia Morzysław przybrała nazwę parafii św. Wojciecha w Koninie i dekretem biskupa włocławskiego z dnia 14 maja 1977 roku uległa podziałowi wyodrębniającemu z niej parafię błogosławionego Maksymiliana Kolbe z terenami centrum miasta na zachód od ulicy Przemysłowej. W 1988 roku ponownie zmniejszono obszar parafii św. Wojciecha erygując parafię NMP Królowej Polski w Koninie i w konsekwencji odrywając z obszaru działalności poprzedniej jednostki częściowo ulice Wyszyńskiego, 11 Listopada oraz Niesłusz i Rudzicę. Parafia w Brzeźnie wchłonęła Szczepidło (ostatecznie zadekretowane w 2003 roku).

Gwałtowny rozwój osadniczy Laskówca doprowadził do powstania w 1996 roku parafii błogosławionego Jerzego Matulewicza obejmującej tereny na wschód od linii Kanału Morzysławskiego (Laskówiec, Grójec, Wola Podłęzna). W tym samym czasie salezianie podjęli się trudu administrowania nowo utworzoną parafią błogosławionej Faustyny Kowalskiej w Koninie-Chorzniu.

Na północnych rubieżach dzisiejszego Konina od czasów średniowiecza istniała parafia Gosławice, z której później wyodrębniła się parafia w Cukrowni-Gosławicach. Tereny te jednak nie są *de facto* zintegrowane z Koninem, wobec czego nie poświęcono im tutaj zbyt dużo uwagi.

W dawnych dokumentach parafia wymieniana była jako najmniejsza jednostka administracyjna zaraz po powiecie i gminie, pozwalająca na dokładną lokalizację na mapie położenia geograficznego danej miejscowości, stąd analiza jej granic jest niezbędna w badaniach historyka i geografa.

Bartosz Kielbasa

A obłoki – jak obłoki

chmury chmury chmury
obłoki kapryśne
bo nie co dzień obecne
naukowo zwane
stratusami cirrusami
cumulusami i jeszcze inaczej
pogodę zwiastują zawodowcom
pozostałym wystarczy tyle że są
nawet anonimowe
i budzą wyobraźnię spektaklem
ruchu wiatła lub bezruchu
np. te
ciężko i smętnie wiszące nad horyzontem
czy udające głodne baranki na niebieskiej łące
albo rozsypane nad głowami garście siana
lub te zapamiętałe w szalonym tańcu
z jesiennym wiatrem nieustannie
zmieniające – tak dla zabawy –
kształt wielkość nawet kolor
owiane nieraz grozą burzy
czy słoneczną zachodnią poświatą
pośpiesza codzienność przylepia
wzrok do płyt chodnikowych
i nieczęsto raczymy się
tym darowanym bogactwem

Jawna Nastkręcka



Wieża bez tajemnic



przy ulicy Wodnej. Szczególnie intrygująca była dla mnie znajdująca się tam tajemnicza wieża, dość wysoka budowla bez okien, z małutkimi otworami w górze.

Podwórko od ulicy dzieli betonowy parkan, brama jest jednak zawsze otwarta. Próbowalam raz przekroczyć jej próg, ale zrezygnowalam, kiedy w moją stronę ruszył niezbyt przyjaźnie nastawiony pies. Rysując potem kolorową wersję tegoż podwórka umieściłam także psa. Odezwały się we mnie pewnie

Ciekawość pierwszego stopień do wiedzy, bywa, że do piekła... tym razem... ale o tym za chwilę.

Rysowałam wielokrotnie podwórko jakieś pierwotne instynkty, bo tak jak ludzie w czasach prehistorycznych idąc na ścianach jaskiń zwierzęta, które chcieli upolować, tak ja odczarowałam strach przed psem.

Podwórko z każdej strony jest niezwykle malownicze – przybudówki, galeryjki, schodki, ganek z daszkiem, pochyła, brukowana nawierzchnia i wieża. Kiedy wreszcie odważyłam się tam wejść, zagadnęłam starszego pana wychodzącego z bramy przylegającej do wieży o przeznaczenie tej budowli. Okazało się, że było, albo jest bardzo prozaiczne. W dawnych domach, w każdy mieszkaniu była tzw. spiżarka (nie wiem, czy to słowo z gwary poznańskiej?). Spiżarka albo składzik był wydzielonym, nieogrzewanym pomieszczeniem, w którym przechowywano żywność – wszak nie było lodówek. Ta wieża-lodówka była na pewno bardzo skuteczna.

Spizarka?, a nie uwięziona księżniczka albo chociaż jakaś żona zamknięta przez okrutnego męża... Ciekawość okazała się tym razem wprawdzie odarciem z tajemnicy, ale nie uroku.

Parafrazując słowa z ostatniej płyty Maryli Rodowicz *...jest cudnie... i chociaż nie fruwać tam motyle są króliki – w środku miasta? ...jest cudnie...*

Wracając niedawno samochodem z dość odległego od Konina Bolesławca, wjeżdżając na rogatki miasta po raz pierwszy tak mocno poczułam, że jestem w domu, u siebie.

Stary Bolesławiec jest bardzo piękny, uliczki wznoszą się i opadają, ale nowy „nie umywa się” do naszego Konina. Tamte bloki wglądają jak koszary, u nas kolorowo, zgrabnie rozplanowane, dużo zieleni i ciekawych architektonicznie obiektów, jak chociażby pływalnia, „Pałacik”, i ostatni nabytek biblioteka PWSZ, a można by jeszcze wymieniać.

...jest cudnie i choć już życia popołudnie jest cudnie...

Mirosława Dimitrow



rysunek Mirosława Dimitrow 2008

Panie Włodzimierzu!

Istotnie, słowa: *glubki, glapy, redyski, rolwaga, ryczka, szagówki, tytka* i wiele innych jeszcze słów, które znalazły się w Pana opowiadaniu „Czy pyr czy ogniska czar?”, w październikowym numerze „Koninianów”, świadczą o niejakej gwarowości języka mieszkańców Konina, zwłaszcza tych zamieszkujących jego starszą, lewobrzeżną część. Mnie również dane było tam mieszkać ładnych parę lat, od urodzenia – i to dzisiaj w pamięci mam słowa, które w Koninie były w codziennym użytku, a gdzie indziej spotykało się je bardzo rzadko lub wcale. Ileż to razy musiałem tłumaczyć się z *szagówek* czy z *tytki* cukierków. A słowo ryczka, o ile mi wiadomo, pochodzi od nazwiska Ryczke – konińskich przedsiębiorców branży drewnianej.

Jednym z takich słów, niespotykanym chyba nigdzie poza Koninem, a które znaleźć by się mogło w tytule Pańskiego opowiadania, jest słowo *górąjka* – ognisko. Te górąjki paliliśmy na konińskich błonach. Za *Strażą* lub przy Wale Tarejwy i najczęściej z dobrze wysuszonego krowiego łajna, bo wtedy, w moich czasach, na tych błonach jeszcze się krowy wypasała.

Rozmyślałem nad etymologią tego słowa. *Ognisko* ma znaczeń wiele, natomiast ta nasza *górąjka* oznaczała jedno: skromne łąkowe ognisko, jakiegoś powiedzmy pastuszka, lub kilku takich, jak na obrazach Chełmońskiego.

Zaglądałem również do słowników, w tym słownika gwar polskich. *Gorzeć* – to palić się, płonąć. *Gore!* – to krzyk od ognia, alarmujący o pożarze. Albo: „Co się dzieje? Czy niebo goreje?”, „Gorajze, goraj, carownicysko!”, „Świece gorają” (XVI w.). Jak ta *gorzalka*, przykład słowotwórstwa od *gorzeć*, powstać też mogła *grajka*, w którym „o” z czasem uległo pochyleniu, w wymowie przechodząc w „u”, w piśmie zaś, zgodnie z zasadami ortografii, „ó” występować powinno. I tak powstało całkiem ładne słowo.

Wydawało mi się, że słowo *lobuzie* (nawodne pałki) należy do gwary konińskiej, gdy tymczasem jego zasięg jest szerszy – Wielkopolska, Kujawy. Pochodzi od słowa *łamać*, stąd również *lamuzie*. Odpowiedniki tego słowa na Rusi: ukr. *labuzzja* i ros. *labuz'je*.

Zastanawia mnie w Pańskim tekście słowo *naworka*, bo może chodził o Nawarkę. Z czasów konińskich znam zupę o nazwie *Warka* – lane kluseczki na wrzącym mleku i jest to ładna forma słowna od *war* czy *warzyć*. Jadało się też inne zupy np.: *Zalewajkę* – to kartoflana zalewana śmietaną.

Górąjka – *Zalewajka*, można byłoby to pociągnąć dalej w formie Rozmów przy górálce.

**Z poważaniem
– Zygmunt Durkiewicz,
Zielona Góra**

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA

www.koniniana.netstrefa.com.pl

zdj: Images Copyright©2000 DigiTouch zdjecia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
tel. 063 243 77 00, 243 77 03
Redaguje zespół
Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina
ISSN 0138-0893